

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

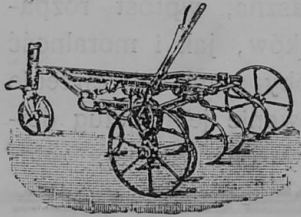
Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

BUHAJ HOLENDER, z obory W. Korewy, lat 3, DO SPRZEDANIA

w majątku Giejsztory, st. pocztowa Sereje,
kolei Olita.



ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska

POLECA

GRYFY VENCKIEGO

do najoszczędniejszej uprawy roli.

Żądajcie prawdziwych Gryfów Venckiego,
gdź jest dużo złych naśladownictw.

Opisy wysyłamy na żądanie. 4—10

BIURO POŚREDNICTWA PRACY

przy oddziale suwałskim Polskiego Związku Nauczycielskiego
podaje do wiadomości, że poleca nauczycieli, nauczy-
cielki, a także korepetytorów zarówno rocznie, jak i na
czas wakacji.

Adres: Czytelnia Naukowa, Suwałki, ulica Główna № 96.

STUDENT FILOLOG

wyższych kursów

POSZUKUJE KONDYCJI NA WYJAZD.

Oferty uprasza się składać w Redakcji
„Tygodnika Suwałskiego“ dla D. W.

W 7-klasowym Zakładzie Naukowym Żeńskim

z klasą wstępną i pensjonatem

KAZIMIERY ŻULIŃSKIEJ

w Suwałkach (Chłodna № 7)

Egzaminy wstępne do wszystkich klas odbywać się będą przed
wakacjami 20, 21 i 22 czerwca, po wakacjach zaś 29, 30 i 31
sierpnia.

Rok szkolny zakończy się dnia 19 czerwca, nowy rok szkolny
rozpocznie się 3 września.

W pensjonacie jest jeszcze kilka wakansów do wcześniejszego
zamówienia.

BIALI MURZYNI.

W zeszłym tygodniu pisma codzienne zamieściły
malerką wzmiankę o liście, otrzymanym przez jedną z
redakcji warszawskich od piosła naszego p. Żukowskiego.
W liście tem dzielny członek Koła Polskiego w Dumie
Państwowej zawiadamia, że materiał, jaki mu bezmien-
nie dostarczono w sprawie nieszczęśliwej doli urzędników
poczty i telegrafu w Królestwie, będzie w całości przez
niego zużytkowany i przedstawiony najpierw w komisji
budżetowej, a potem w Dumie Państwowej.

Ta wzmianka niewielka, a jednak potrącająca o ca-
łą przepaść niedoli tysięcy ludzi ciężkiej i pożytecznej
pracy, odpowiedziała mi o moralnym obowiązku zwró-
cenia uwagi szlachetnego rzecznika maluczkich na całe
zastępy nieprzeliczone już nietylko urzędników poczt-
owych i telegraficznych, ale wogóle urzędników, pozost-
ających na służbie państwowej.

W kraju naszym poza urzędnikami poczty i telegra-
fu mamy urzędników Rządów Gubernjalnych, Sądów Okrę-
gowych, Izb Skarbowych i Obrachunkowych, Kas Guber-
njalnych i Powiatowych, Zarządów Dóbr i Lasów Państwo-
wych, Zarządów Akcyzy, Dyrekcji Naukowych, Zarządów
Powiatowych, Magistratów i całej nieprzeliczonej sieci in-
stytucji państwowych. I oto tam... w tych często niskich,
słabo oświetlonych i zupełnie niehygienicznych salach
biurowych od wczesnego ranka do późnej nocy krzątają
się ludzie—mrówki, ludzie—białe murzyny, pracują bez
odpoczynku, bez spokoju, bez przyszłości, bez żadnej
nadziei na lepsze jutro... pracują po to tylko, aby raz
na miesiąc otrzymać z rąk płatnika jakieś marne, wprost
śmiesznie małe wynagrodzenie, które ma im starczyć na
całych dni trzydzieści na wyżywienie siebie i swojej ro-
dziny, na kształcenie dzieci i zabezpieczenie im świetla-
nej przyszłości, na zabezpieczenie sobie wreszcie cichych,
spokojnych dni na starość.

Czy osiągną cel swój ci najbiedniejsi z biednych,
ci oderwani od ziemi a niepowróceni niebu, ci nieszczę-
śliwi, którzy w jakimś 50-m roku życia są już starcami
o pomarszczonych, zoranych brózdami czołach, wyblak-
łych oczach i rzadko śmiejących się ustach?

Ale poco słowa? Cyfry, jako wymowniejsze, niech
za nas dadzą odpowiedź.

Starsi referenci Rządów Gubernjalnych, a trzeba za-
uważyć, że w hierarchji biurowej urzędnicy to już wyżsi,

dostający się na te posady po jakichś kilkunastu latach służby, pobierają rocznie po 750 rubli, referenci młodszy 600 r., starsi pomocnicy 400 r., młodszy—300 r.; referenci powiatowi—500, sekretarze—450, archiwiści—300 rubli. W Dyrekcjach Naukowych—referenci 900, buchalterzy—500; w Zarządach Dóbr i Lasów państwowych referenci—800, pomocnicy—600; w kasach—kasjerzy i buchalterzy—900 lub 700, w Izbach Skarbowych referenci i buchalterzy—1200, pomocnicy 700, w Sądach Okręgowych sekretarze—1200, podsekretarze—600 rs.; we wszystkich zaś tych dekanatach pensje urzędników tak zwanych kancelaryjnych i biuralistów z wolnego najmu rozpoczynają się od 6—10 rubli na miesiąc i dochodzą do 30, rzadko do 35 rubli.

Na emeryturę wszyscy urzędnicy tu urodzeni płacą 10% pensji, na długi prywatne (kapitał żelazny, kasy pożyczkowe, lichwiarze) którymi wobec tak niskich płac znaczna większość jest obciążona, strącają im czwartą część pensji, mieszkanie tak w miastach gubernjalnych, jak powiatowych, składające się z trzech pokoiów, kosztuje mniej więcej 150 rubli rocznie, opał 60 rubli, światło 20 rubli, nauka dziecka 40 rubli, a więc na całe utrzymanie roczne zostaje takiemu naprzykład starszemu referentowi Rządu Gubernjalnego $750 - (75 + 168 + 150 + 60 + 20 + 40) = 237$, młodszemu 600 $-(60 + 135 + 150 + 60 + 20 + 40) = 135$, referentowi powiatowemu 500 $-(50 + 112 + 150 + 90 + 20 + 40) = 68$. To znaczy, że starszym 237 rubli, młodszym 135, a powiatowym referentom 68 rubli rocznie ma wystarczyć na wyżywienie całego domu, na ubranie, obuwie, bieliznę, zapłacenie służącej i inne zwyczajne, a konieczne i nadzwyczajne potrzeby!... Jeżeli zważymy jeszcze, że te nadzwyczajne potrzeby, jak przy-

ście dziecka na świat, choroba żony, śmierć matki-staryszki—wcale do rzadkich nie należą, czyż można się dziwić, że zaraz pierwszego dnia po wzięciu pensji miesięcznej i zapłaceniu mieszkania, w kieszeniach wielu ojców rodziny ani kopiejki, literalnie ani kopiejki na bieżący miesiąc nie zostaje...

A co mają robić ci, którzy obarczeni bywają liczną rodziną, którzy mają przy sobie sędziwych rodziców, którym grozi wypędzenie syna ze szkoły za nieopłacenie drogiego wpisu! Lichwiarz niespłacony grosza już nie dopożyczy, lekarstwa, bułki, książki na kredyt nie dadzą! Położenie bez wyjścia—a żyć trzeba i pracować, odrabiając bezduszne papierzyska, trzeba, pomimo bezsennych nocy, pomimo rozpachy w duszy, w tej ciągłej i ustawicznej walce o grosz, w tem zabójczym borykaniu się z niedostatkiem i nieodstępna jego towarzyszką—pokusą bronięcia się przed jego następstwami. I oto, gdy w chwili podobnej biały murzyn ręki swej kurczowo nie cofnie przed kuszącym a grzecznym uściskiem i „wsunięciem” interesanta i choćby ze wstrętem na przyjęcie „grzeczności” się zgodzi—popelnia już występki, potępiony przez prawo, zasługujący na karę, ściśle licznymi paragrafami kodeksów określoną.

A więc rzeczą nagłą i nieodzowną potrzeby jest zmiana położenia tych nieprzeliczonych zastępów pracowników, pozostających na służbie państwowej, wymaga tego, zdaniem moim, zarówno straszna, wprost rozpaczliwa dola wspomnianych pracowników, jak i moralność społeczna. Rzeczą wskazaną byłoby tutaj przejrzanie odpowiednich etatów płacy, unormowanie jej według dzisiaj właściwej skali, reforma ustawy emerytalnej, zało-

KRONIKA SUWALSKA.

— Szanowny panie, co się panu stało? Wyglądasz pan jak z krzyża zdjęty... blady... mizerny... nawet trochę obdarty...

— Mój panie—czyż w obecnych czasach może ktoś inaczej wyglądać nawet w Suwałkach...

— Ale cóż takiego, powiedz pan, proszę... przecież inni ludziska u nas jeszcze się jakoś trzymają...

— Tak, panie... trzymają się jeszcze tacy, którzy nie mają dzieci w szkole i nie posiadają szerzej rozwiniętych instynktów społecznych.

— A cóż u licha mogą panu przeszkadzać dzieci... albo instynkta społeczne do zdrowego wyglądu i przyzwoitego ubrania...

— Dzieci?... pan się pyta o dzieci?... Ale pan chyba o tem nie wie, że dziś o dzieciach nietylko pisać, ale i głośniej mówić nie wolno.

— No... dlaczego... nic nie rozumiem...

— Boś pan szczęśliwy, bo pan nie masz dzieci w szkole... ale ja ich mam i lękam się więcej, niż...

— A cóż one panu mogą zrobić?...

— Jakto co?... Urządzą bojkot, panie, a broń Boże... jeszcze co gorszego.

— Przepraszam pana, ale o bojkocie u dzieci jeszcze nie słyszałem... co to takiego??

— Otóż widzi pan, że i ja jeszcze dobrze tego nie rozumiem... ale urządzają—i podobno jest to coś strasz-

nego—czego wszyscy się boją... nawet matki i ojcowie tych dzieci. Bojkot, panie, to jest niby taki stan psychiczny człowieka, kiedy ten człowiek przypuszczać zaczyna, że jest najlepszym, najwyższym i jedynym sędzią całego świata; nikogo nie uznaje, nikogo nie szanuje, sądzi bez śledztwa, wyroki ogłasza bez wysłuchania obrony i prześladowuje ludzi za to—że nie należą do bojkotujących. Wogóle to jest stan, w którym człowiek powiada—ja jestem ja... ja mogę myśleć... mieć zdanie... mogę sądzić... a pozamną prawo takie nie przysługuje nikomu...

— I to pana tak gnębi?...

— To mnie gnębi moralnie... rodzi jakąś obawę przed przyszłością... bo jak tak zaczniemy sądzić jedni drugich, a potem wieszać... to niedługo w kraju naszym zostaną same szubienice...

— A wygląd fizyczny pański... a ubranie... cóż one mają wspólnego z bojkotem?

— Trochę mają... trochę nie... wszystko to jest rezultatem tego, że od pewnego czasu nie mogę sypiać... nie mogę regularnie jadać obiadów i nie mogę utrzymać grosza w kieszeni.

— Ale któż panu tak zatruwa życie... co panu sen naprzykład odbiera?... Rauty, wieczory tańczące... czy może winty?

— Wszystko potroszeczką...

— To czemu się pan od nich nie uwolni?

— Boję się bojkotu... ale to nie wszystko... Mówi-

żenie całej sieci tak zwanych „domów urzędniczych“, na wzór Austro-Węgier, wreszcie obmyślenie doraźnego środka w celu wydobycia ogromnej masy ludzi z więzów lichwiarskich. Niech nareszcie i białym murzynom uśmiechnie się słońce, nim skołatane głowy złożą w mogiłach, —niech i tym ludziom, zarówno z nami czującym, danem będzie zakosztowanie pełni życia, poznanie jego śróków i ciepła!

Tadeusz Jański.



Kilka uwag w sprawie rolnej.

(Ciąg dalszy).

Jasnym jest, że projekt George'a wyłącza wszelkie wynagrodzenie właścicieli ziemskich.

Nieracjonalność tego projektu jest widoczną odrazu. Prawo właściciela ziemi do otrzymywania dochodów, nieopartych na jego pracy, wypływa z tych samych zasad, co prawo kapitalisty lub akcjonariusza w przemyśle. Czem więc objaśnić tego rodzaju kruczatę przeciw posiadaczom ziemi przy jednoczesnem forytowaniu innych kapitalistów, którzy w razie urzeczywistnienia projektu George'a znaleźliby się w położeniu o wiele wygodniejszym, niż dzisiejsze? Projekt George'a posiada jeszcze inną wadę: jeżeli państwo dochody swoje będzie czerpało jedynie z renty gruntowej, w jego interesie będzie utrzymywać tę rentę na możliwie wysokim stopniu; aby dopiąć tego, państwo będzie zmuszonym podtrzymywać wysokie ceny na produkta ziemi za pomocą ceł i t. p. środków. W re-

łem panu, że mam dzieci... do tego w szkole... a szkoła uchwaliła zaczynać lekcje o 8-j zrana... Gdzie są internaty... to rzecz zwyczajna, ale gdzie dzieci mieszkają w domach prywatnych, rozporządzenie szkoły przewraca cały porządek domowy. Dawniej, mój panie, sypiałem do 8, piłem herbatę o 8^{1/2}, dziś budzą mię dzieci o 7, a jeżeli tę godzinę szczęśliwie prześpię i wstanę o zwykłej porze, to herbaty już niema—dzieci wypily... samowar ostygł... a służba dwa razy nastawiać nie chce... Z obiadem jeszcze gorzej... Córka z pensji przychodzi na obiad o 3-j, syn ze szkoły—o 1-j, ja mogę jadać o 12, a przyjaciel, który ze mną obiada, o 2-j... Pogodzić tego nie potrafię... a kucharka nie zgadza się na gotowanie czterech obiadów i podziękowała za służbę.

— Rozumiem już przyczynę mizernego wyglądu pana, ale cóż to wszystko ma wspólnego z dziurawym butem i wytartymi łokciami?

— Nic, proszę pana... to znowu inna kwestja... Tu przyczyna tkwi w szeroko wybudanych instynktach społecznych.

— A cóż wspólnego może mieć instynkt społeczny z dziurawym butem lub wytartym łokciem?

— O i bardzo dużo, mój panie!... Szeroka działalność społeczna potrzebuje środków materialnych... Instytucje rosną, jak grzyby po deszczu... a utrzymywać te instytucje może i powinno społeczeństwo... Otóż urządzają się ciągle rauty, teatry amatorskie, koncerty, odczyty, wreszcie składki... ofiary i t. d. i biedny obywatel suwalski nie może nadażyć ze zbieraniem pieniędzy,

zultacie interes państwa będzie się przeciwstawić interesowi ogółu; czyli reforma, która powinna dążyć do usunięcia antagonizmu między narodem i władzą państwową, stworzy go nanowo—tylko w odmiennej nieco formie.

Upaństwowienie ziemi bez wynagrodzenia jej właścicieli byłoby dziś wielką niesprawiedliwością z tego względu, że znaczna ich część posiada ziemię na mocy kupna, a więc za ziemię posiadaną została wypłaconą jej cena. Z drugiej strony upaństwowienie ziemi bez wynagrodzenia pozbawiłoby kapitałów tych wierzycieli, którzy ulokowali swoje oszczędności na dobrach lub w listach zastawnych ziemskich, a nie należy zapominać, że do wierzycieli tego rodzaju, oprócz kapitalistów, należy także wiele instytucji oszczędnościowych, dobroczynnych i społecznych.

Przejście ziemi do rąk państwa bez wynagrodzenia zrujnowałoby te instytucje, nie tykając kapitalistów, którzy majątki swe ulokowali w przemyśle lub innych formach kredytu.

Upaństwowienie zaś ziemi za wynagrodzeniem byłoby dziś również niepożądanem, ponieważ stworzyłoby klasę próżnujących rentjerów, a jednocześnie przyczyniłoby państwu masę kłopotu, oddając w jego ręce ogromne obszary ziemi w kulturze.

Folwarki, należące do własności większej, odgrywają w naszych warunkach rolę podobną tej, jaka wyznaczona jest dla ferm wzorowych na zachodzie Europy: płodozmiany i wszelkie ulepszenia techniki rolnej rozpowszechniają się wśród ogółu mas rolnych za pośrednictwem gospodarstw większych. Wszelkie ulepszenie, każdy nowy wynalazek bywa wypróbowany najprzód w gospodarstwach więk-

aby godnie odpowiedzieć wszelkim potrzebom społecznym. Na buty zaś i ubranie wobec tego dziś nie wystarcza.

— No, dobrze... ale czyż koniecznie każdy ma należeć do wszystkich instytucji i wszystkie wspierać?...

— Koniecznie... inaczej podlega bojkotowi tej grupy osób, które najbliżej interesują się instytucją, ominiętą przez pana w ofiarności.

— Może mi pan jeszcze zechce powiedzieć, czy zbyt wielka ilość instytucji nie wyczerpie zanedo środków materialnych nielicznej, zdaje mi się, publiczności polskiej, i czy wtedy instytucje te nie znajdują się w zbyt trudnym położeniu?

— Bezwarunkowo, panie... wierzę, że tak samo, jak ja i działalność społeczna w krótkim czasie zaczną chodzić w dziurawych butach, a wtedy spodziewanych rezultatów społeczeństwo nasze nie osiągnie...

— Czy widzi pan jakie wyjście z obecnego położenia?

— Widziałbym jedynie w razie, gdyby pojedyncze jednostki zapomniały o osobistych ambicjach i połączywszy się w jedno grono, zajęły się wspólnie losem instytucji, niezbędnych dla miejscowej ludności.

— A czy to może być?

— Z czasem tak... dziś jeszcze nie... dziś posiadamy jeszcze za dużo pojedynczych jednostek, z których każda chce stać na czele i obawia się zlania swych zasług w ogólnym potoku pracy dla dobra kraju i społeczeństwa.

Niezależny.

szych i przechodzi do małych dopiero po przekonaniu się o jego użyteczności i obznajmieniu z rezultatami jego stosowania.

Roli tej państwo na razie odegrać nie byłoby w stanie, wywłaszczenie więc posiadaczy większej własności pociągnęłoby za sobą nieobliczone straty.

Upaństwowienie ziemi nie może dotknąć tylko jednej klasy obywateli. Przeprowadzając reformę upaństwowienia, należałoby jednocześnie z większą własnością upaństwić własność drobną, czyli odebrać ją z rąk jej właścicieli po to, aby ją im zwrócić z powrotem.

Przeprowadzenie takiej reformy oprócz chaosu wywołałoby zamieszanie w państwie, trudno bowiem przypuścić, aby chłop, który czuje się prawym posiadaczem ziemi, który z nią się żył, włożył w nią część swojej duszy, krwi i potu, pozwolił, ją sobie bezkarnie odebrać w imię idei, której pojęć dziś jeszcze nie jest w stanie.

Wobec wyżej wymienionych motywów, w obecnych warunkach Królestwa Polskiego upaństwowienie ziemi należy uważać za bezcelowe i niepożądane. Warunki pracy na roli, odsuwając często na odległe lata korzyści z włożonej w ziemię pracy, rozwinęły w rolniku silniej, niż w innych pracownikach, pojęcie o własności i uczyniły zniesienie tej formy posiadania w stosunku do ziemi niemożliwym.

Z czasem własność prywatna może być zamieniona przez formę dzierżaw dziedzicznych, wprowadzaną stopniowo przy zaopatrywaniu w ziemię tych, którzy obecnie jej nie posiadają i samodzielnie nabyć nie są w stanie. O formie tej jednak będziemy mogli myśleć dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli zupełną gwarancję, że wydzierżawiana ziemia będzie stanowiła własność naszego kraju.

Naruszalność pojęcia o świętości własności prywatnej przewiduje już prawodawstwo obecne, dopuszczając wywłaszczenie w wypadkach, przewidzianych w prawie i mających na celu dobro ogółu.

Pojęcie to należy utrwalić, rozszerzając zakres wywłaszczenia stosownie do potrzeb ogółu w chwili obecnej.

Ekonomiści, rozważając kwestję bytu przyszłych pokoleń, przywiązują zbyt wiele wagi do formy posiadania i wskutek tego popełniają omyłkę, która ujawnia się w ostatecznym rezultacie wszystkich prawie teorii ekonomicznych. Ideałem bowiem tych teorii przestaje być dążenie do wytworzenia jaknajwiększej ilości bogactw, jest nim natomiast marzenie o możliwie równomiernem ich zużycowaniu; w danym razie treść zostaje zastąpiona przez formę. Najsprawiedliwszy bowiem podział produktów i najodpowiedniejsza forma posiadania nie będą miały znaczenia, jeżeli suma bogactw, niezbędnych do zaspokojenia potrzeb danego społeczeństwa, będzie niewystarczająca. Jasnym więc wydaje się, że punkt ciężkości teorii ekonomicznych leży nie w formie posiadania i podziału, ale w ilości bogactw naturalnych i wyprodukowanych.

Głównem zatem dążeniem każdego społeczeństwa powinno być powiększanie bogactw naturalnych i wyprodukowanych, co może być osiągniętem przez rozwój techniki i zdolności wytwórczych społeczeństwa. Forma zaś posiadania posiada znaczenie o tyle, o ile się przyczynia do zupełniejszego zaspokojenia potrzeb danego społeczeństwa z powiększenia jego bogactw.

Najkonieczniejsze potrzeby człowieka dają się stre-

ścić w dwóch słowach: pokarm i odzież. Ilość materiałów surowych, niezbędnych do wytworzenia tych towarów, ogranicza się siłą żywotną globu, której granic nie znamy, wiemy jednak, że z jednej strony sięgają niebardzo daleko, z drugiej wyczerpują się, o ile nie są podtrzymywane przez myśl i pracę człowieka.

(C. d. n.)

St. Staniszewski.



Z prasy litewskiej.

Zaostrzone stosunki polsko-litewskie w Kalwarji jątrzą się coraz dalej, coraz więcej; tak przynajmniej sądzić można na zasadzie korespondencji litewskich, umieszczonych w №№ 16 i 18 „Šaltinisa.“ Obydwie dotyczą stosunków kościelnych, obydwie w nader niekorzystnem świetle wystawiają naszych współbraci, obydwie więc znać musimy. A więc w № 17 niejaki p. „Tas“, nawiązując do znanej już czytelnikom naszym petycji, podanej przez niektórych z pośród zamieszkałych w Kalwarji polaków do arcybiskupa o wydelegowanie do Kalwarji księdza polaka w celu wysłuchania spowiedzi wielkanocnej, zaznacza, że polacy spowiedź ową odbyli u księży miejscowych, i w ten sposób protestuje przeciwko bezpodstawowej insynuacji swych spółziomków. Podług zapewnienia korespondenta na petycji jakoby figurują nazwiska takich osób, które wogóle nigdy się nie spowiadają, podpisy zaś swoje położyły jedynie w celu zohydzenia miejscowego duchowieństwa. Jeden z podpisanych w rozmowie z korespondentem miał oświadczyć, iż ani sam nie doznał, ani ani też nie słyszał, by księża-litwini odmawiali posługi religijnej komukolwiek z powodu niechęci ku polskości, tudzież, że sam ową petycję podpisał pod groźbą agitatorów, wielu zaś z podpisanych jakoby nawet nie znało treści podpisanego aktu.

Wobec tak ciężkiego oskarżenia, polacy kalwaryjscy powinni stanowczo kwestję dokładnie wyjaśnić, dłuższe bowiem milczenie zgoła na ich korzyść nie przemawia, sprawie zaś polsko-litewskich stosunków złą oddaje przysługę. My w obronie swych praw powinniśmy się posługiwać środkami godziwymi i szlachetnymi, w przeciwnym razie kalamy dobre imię polskie, a tego niema prawa nikt czynić pod groźą infamji, którą sami winnych napiętnować musimy i możemy.

Nie mniej ciężkie zarzuty znajdujemy i w następnym № 18 „Šaltinisa.“ Ze względu zaś na ich doniosłość, inkryminowany artykuł przytaczamy w dosłownym przekładzie. Brzmi on jak następuje:

„Niecne i bezwstydne kłamstwo polaków.

Redakcja „Šaltinisa“ w tych dniach z całkiem wiarogodnego źródła w Rzymie otrzymała kopję depeszy, wysłanej przed miesiącem do Ojca Świętego przez zamieszkałych w Kalwarji polaków. W depeszy owej polacy zanoszą przed stolicę apostolską skargę na administratora diecezji sejneńskiej, iż ten wespół z duchowieństwem litewskiem w kościele kalwaryjskim prześladuje język polski i całkiem zgnębił mowę polską. Depesza ułożona w języku francuskim (—tekst francuski przytoczony) brzmi jak następuje:

Do Jego Świątobliwości Ojca Świętego w Rzymie.

Od 5 lat djecezją sejneńską zarządza prałat litwin, wróg polaków. W kościele naszym, wybudowanym z pieniędzy polskich, od wieków panowały śpiewy i modły polskie. Obecnie wszystko nam odebrano. Księża-litwini pozbawili nas śpiewów i modłów polskich podczas nabożeństwa, prześladując mowę naszą i przyrodzone uczucia. Prośba nasza już dawno przez kardynała Merry del Val do Waszej Świątobliwości wysłana, dotąd zostawała bez odpowiedzi. Otóż ośmielamy się prosić cię jeszcze raz, Ojczy Świąty, byś nam dał mądrego a sprawiedliwego biskupa, nakazując mu wykonywanie tych przywilejów, jakie ustanowił zmarły biskup Baranowski, acz litwin, atoli sprawiedliwości nieposzlakowanej.

W imieniu 1500 zamieszkałych w Kalwarji polaków. "Co wyraz, to bezczelne kłamstwo, zdążające do haniebnego oszukania Ojca Świętego. Polacy kalwaryjscy, przegrawszy sprawę we wszystkich instytucjach tak duchownych jak i cywilnych, co do zaprowadzonego przez władzę duchowną w kościele kalwaryjskim porządku modłów, aby cel swój osiągnąć, nie zaniechali uciec się do najwyższej niegodziwości (šunybe), jaką jest oszukanie najwyższego dostojnika kościoła.

Oto jak się w istocie rzecz miała.

Do składu parafji kalwaryjskiej należy 11875 katolików, wśród których według najskrupulatniejszego obliczenia niema nawet 500 polaków. Polacy liczbę ową potroili jedynie gwoli zamydlenia ludziom oczu.

Kościół kalwaryjski został wybudowany nie za pieniądze polskie, lecz kosztem wszystkich parafjan w roku 1840, w roku zaś 1905, również kosztem wszystkich parafjan, dobudowano dwie boczne kaplice. Śpiewy polskie w Kalwarji datują się również nie od setek lat, i dziś bowiem żyją jeszcze starcy, co pamiętają, jak ongi w Kalwarji śpiewano po litewsku. Dopiero biskup sejneński Straszyński (zmarły w roku 1847), dążąc do spolonizowania litwinów w Kalwarji, zarówno jak i w wielu innych parafjach, w nabożeństwie dodatkowym zaprowadził język polski. Krzywda ta działa się litwinom aż do ostatniego czasu. Ś. p. biskup Baranowski żadnych przywilejów dla polaków nie ustanowił, nie zmienił atoli istniejącego stanu rzeczy, albowiem litwini wówczas wyraźnie praw swych nie domagali się.

Skoro jednak litwini kalwaryjscy doszli do narodowego uświadomienia i zrozumieli, jaka im się w kościele krzywda dzieje, zaczęli ustawicznie dobijać się u swojej władzy duchownej zaprowadzenia w nabożeństwie porządku, albowiem, ze względu na garstkę polaków, trudno było dalej znosić tak wyraźną krzywdę.

Administrator djecezji sejneńskiej w sprawie tej postąpił jako prawdziwy opiekun, dbały o dobro swych wszystkich owieczek; ustalając porządek modłów w kościele kalwaryjskim, przyznał polakom daleko więcej, niżby ze względu na ich liczebność im się należało *).

*) Stosownie do rozporządzenia administratora z dnia 20 września 1906 roku polacy kalwaryjscy mają następujące modły w języku polskim: 1) co niedziela i święto od 5 do 8^{1/2} zrana różaniec i śpiewy, o 8^{1/2} kazanie polskie; po nieszporach „Anioł pański“ i cały czas do zmierzchu. 2) podczas wielkiego postu po nieszporach „gorzkie żale“ po polsku. 3) nabożeństwo majowe, czerwcowe i wrześniowe, zarówno jak i nowennę do Ducha Ś-go po nieszporach, codzień zaś o 5 popołudniu. 4) polską katechizację dla dzieci.

Czas ranny i wieczorny przeznaczony dla polaków z tej racji, iż prawie wszyscy mieszkają w mieście.

Litwini na to wszystko przystali, jakkolwiek polacy w tych miejscowościach, gdzie stanowią większość, bynajmniej nie zwracają uwagi na kilkuset litwinów, dla których nawet ewangelijczytać po litewsku nie pozwalają.

Pomimo to, polacy kalwaryjscy nie chcą poddać się rozporządzeniom władzy duchownej i dotąd w dni świąteczne urządzają w kościele zamieszki, niedawno zaś razem z gromadą pijanych żołnierzy napadli na litwinów i polała się krew litewska. O tem wie cała Litwa.

Oto jak wygląda prawda przedstawiona w oświetleńniu polskiem w depeszy do Ojca Świętego. Skoro tyle kłamstw zawiera depesza, ileż matactw musiało być w podaniu. I czegoż życzą ci polacy, udający niewinnych baranków i bezwzględnie obwiniający litwinów? Jedna jest na to odpowiedź. Polska demokracja narodowa, do której należy większość zamieszkałych na Litwie oświeconych polaków, postawiła sobie za cel podtrzymanie polskości na Litwie. Przywódcy owej partji, nie zwracając uwagi ani na słuszność ani na godziwość środków, podburzają polaków przeciwko budzącemu się ruchowi litewskiemu, marząc, iż uda się im zgnieść ducha litewskiego i zapewnić panowanie polskości na Litwie. Dowodzą tego wyraźnie zajścia w Berznikach, Kalwarji, wreszcie ostatnio w Kownie. Cóż przeto dziwnego, że litwini są wprost zmuszeni do wojny z taką polityką zamieszkałych na Litwie polaków."

Zastanawiając się nad przytoczonym tu w całości oskarżeniem i uwagami autora, przedewszystkiem nie mogę nie podkreślić szczególnego sposobu pisania, starannego doboru wyrazów i owego jadu nienawiści, jakim zionie każdy subiektywny zwrot. Ale mniejsza o to; w stosunku do nas litwini inaczej wyrażać się nie umieją. Daleko więcej boli owo ustawiczne jątrzenie się stosunków polsko-litewskich na gruncie kalwaryjskim, owa z dnia na dzień pogłębiająca się przepaść między litwinami a polakami. Ciemne siły snąć nie drzemia. Najbardziej jednak godnem zastanowienia jest uporczywe milczenie polaków kalwaryjskich, którzy, zdaniem mojem, powinni by całą tę sprawę ze swego stanowiska oświecić; trudno przecież uwierzyć, by rzeczy tak istotnie stały, jak to przedstawiają litwini, musi być tam coś, o czem szerszy ogół nie wie. Otóż należałoby owo coś wysświetlić, nazwać rzeczy i ludzi po imieniu, gdyż tylko w ten sposób można zmyć owe plamy, jakimi nas litwini wciąż usiłują piętnować. Tak dalej być nie powinno—nie może; a jeżeli już sami kalwaryjczycy nie mogą się na taki stanowczy krok zdecydować, możeby znaleźli się poważni i wiarogodni ludzie ze stron obydwóch, co rzecz całą zbadawszy, wydaliby o niej swe orzeczenie.

Tyle razy na stronicach „Tyg. Suw.“ omawiano potrzebę zjazdu polsko-litewskiego,—obecnie staje się on wprost niezbędnym. Gdyby jednak litwini od udziału w tym zjeździe się uchylili, polacy sami powinni zwołać ankietę, której wyniki do wiadomości powszechnej podać należy i to w jaknajkrótszym czasie.

W sprawie Litewskiej.

Gruda,

Autor artykułu, zamieszczonego w № 17 Tygodnika p. t. z „Prasy litewskiej“, uprasza kogoś z Kalwarji, znającego miejscowe stosunki, o wyjaśnienie zarzutów, stawia-

nych polakom pod względem nieuwzględniania dążeń narodowych litewskich, jak wywieszania szyldów w ich języku, śpiewu w kościele, oraz z powodu podania petycji na ręce warszawskiego arcybiskupa o przysłanie spowiednika polaka, ponieważ miejscowi księża odmawiają słuchania spowiedzi tych, co mówią w domu i śpiewają w kościele po polsku. Uznając takowe wyjaśnienie za bardzo pożyteczne ze względów społecznych, podjąłem się wyświetlenia tych zarzutów z mego punktu widzenia, jako człowiek zupełnie bezstronny w tej sprawie, bo litwin, chociaż nie mówiący po litewsku.

Pretensję litwinów o szyldy uważam za zupełnie niesłuszną, gdyż jest to kwestja wcale nie narodowa, lecz czysto kupiecka. Jeżeli szyldów litewskich niema, to widocznie kupcy nie widzą potrzeby wprowadzania tej inowacji.

Skoro potrzeba się znajdzie, to samo przez się bez żadnej presji narodowej i szyldy się znajdą.

Zresztą litwini mogliby rościć pretensję o to tylko do żydów, gdyż w ich ręku cały handel jest ześrodkowany. Osoby zaś, nie trudniące się handlem, wychodzą z tego samego punktu widzenia—widocznie nie czują na swojej kieszeni potrzeby wywieszania szyldów litewskich. Szowinizm nic nie pomoże, gdyż tutaj działa siła wyższa odeń—siła potrzeby społecznej. Chwilowo może sprawić i pewne zamieszanie w stosunkach społecznych, lecz błysnie jak fajerwerk i zginąć musi, jak wszystko, co jest sztuczne, nie wywołane istotną potrzebą.

Do tej samej kategorii zaliczyć należy i narzucanie przez szowinistów wszystkim chcącym lub niechcącym mowy litewskiej, śpiewu w kościołach, służby u polaków t. p. Przecie był czas, że starano się zagłodzić Kalwarię, Marjampol, Simno, Olitę przez wstrzymanie dowozu produktów żywnościowych, z czego nawet najgorliwsi litwini sami się śmieli. Do mnie np. przychodzi biedna litwinka, kaleka bez ręki, którą żywię, gdyż jest pozbawiona możliwości pracy. Zastraszono ją kijami, jeżeli nie zaniecha przyjmowania odemnie jałmużny. Rozumie się, że pomimo to wszystko, przychodzi, płacze i użala się na swoich dobrodziejów.—Zabraniają dzieciom uczyć się po polsku, więc Macierz, nie chcąc narazić się na posądzenie o dążności polonizacyjne, nie przyjmuje do szkółek dzieci, których rodzice nie przyjdą i wyraźnie nie zaznaczą, że sami pragną tego. Mimo to przychodzą, proszą i powiadają, że nawet wtedy, gdy będzie szkoła litewska, będą uczyć dzieci po polsku, gdyż daleko łatwiej przejść od nauki polskiego do litewskiego, niż odrazu uczyć się po litewsku. Jest to nawet niezrozumiałe, a jednak tak jest w istocie: nauczyciele-litwini uczą czytać najpierw po polsku. Przyczyna tego tkwi zapewne we krwi, która płynie w ich żyłach i w kulturze, która weszła już w ich naturę. Wiadomo wszystkim, że litwini są skryci i nie tak łatwo wydobyć to, co leży w głębi ich duszy. Nieraz jednak zdarzało mi się mówić z nimi w tych kwestjach, i nie natrafiłem na takiego, który nie śmiałyby się sam z tych wszystkich dzisiejszych szowinistycznych zakusów i nie zwał całej winy w tej sprawie na księży, socjalistów i agitatorów, działających pod wpływem jednych i drugich. Niema więc potrzeby obawiania się tych ruchów, o ile będziemy w swem postępowaniu sprawiedliwi i szczerzy.

Co się tyczy spowiedzi, to rzecz się tak miała: byłem na zebraniu w Magistracie, na którym 15 kobiet, gorliwych katoliczek, nawet bigotek, zeznało publicznie, że księża odprawili je od konfesjonału za to, że nie zgodziły się zaprzestać śpiewów po polsku. Przyszły więc prosić burmistrza, aby coś przedsięwziął w celu dania im możliwości odbycia wielkanocnej spowiedzi. Wobec tego postanowiono jednomyślnie wysłać podanie do warszawskiego arcybiskupa z prośbą o przysłanie spowiednika polaka na koszt kalwaryjczan. W odpowiedzi otrzymaliśmy zawiadomienie, że arcybiskup nie jest mocen dla nas w tej sprawie nic więcej uczynić, nad przesłanie naszej prośby na ręce sejneńskiego administratora z dołączeniem prośby od siebie o uwzględnienie naszych potrzeb duchowych. Wkrótce proboszcz tutejszy zakomunikował parafjanom, że chętnie zgadza się na sprowadzenie spowiednika polaka, tylko prosi o wskazanie mu, kogo sobie życzą. Na tem się skończyło, Ponieważ i święta już przeszły, a proboszcz w tym względzie nic nie uczynił, więc mieszczenie znowu zebrali się w Magistracie i uradzili ostatecznie wysłać depezę do papieża. Pomimo to głucho dotychczas o tej sprawie. Rozmawiałam o tem z inteligentniejszymi księżmi z Olity, Krasnopola i Krasnej, również zagorzałymi litwinami, i nikt uwierzyć nie chce, aby to wszystko było prawdą, tak jest to potwornem i sprzeciwiającem się nawet regułom katolickiego kościoła. Mogę podać jeszcze wiele innych faktów, rzucających aż nadto dużo światła na stosunek tutejszych księży do swoich polskich owieczek. Np. znam rzemieślnika, przybyłego tutaj przed kilku laty z Królestwa, religijnego do tego stopnia, że chyba dałby się, jak to mówią, za księdza (tylko nie tutejszego) powiesić, który utrzymuje, że przed paru laty, kiedy o szowinizmie litewskim pomiedzy ludem nie było jeszcze słyhać, ksiądz kazał mu przy spowiedzi w ciągu paru miesięcy nauczyć się po litewsku, bo inaczej spowiedzi słuchać nie będzie. Dalej, w tym roku ksiądz odmówił mojej służącej (również bigotka) wstąpienia do mieszkania w celu poświęcenia święconego dowiedziawszy się, że ona służy u mnie, pomimo że święcił w pobliskich domach. Dotychczas zawsze zapraszało się księdza w ten sposób i nigdy odmowa nie miała miejsca.—Opłatki w r. b. mieszczenie sprowadzili aż z Częstochowy, albowiem organista zapowiedział, że polakom ich nie dostarczy.

Samo głoszenie z ambony, aby litwini w śpiewie nie ustępowali polakom i ściśle trzymali się kościelnego nakazu, bo inaczej będą tak samo karani, jak polacy, słuszność powyższego potwierdza. Mnie się zdaje, że większość ludu nie jest zadowoloną z postępowania swych przewodników i rada byłaby doczekać się zmiany tych stosunków; instynktownie odczuwa szkodę sobie wyrządzaną i w bardzo krótkim czasie, skoro się przekona, że w nas nie ma wrogów swej narodowości, odwróci się od swych dotychczasowych, narzuconych gwałtem opiekunów. Jest to więc kwestja chwilowa tylko i jeżeli będziemy, jak dotychczas, wyrozumiali i sprawiedliwi, to sprawa dzisiejszego szowinizmu litewskiego może być złożoną przez polaków ad acta. Wyczerpaliśmy już wszelkie dowody za i przeciw tego wzajemnego stosunku i dajmy temu pokój. Oświata—reszty dokona.

Kalwaria 2 maja 1907 r.

Antoni Gawroński.

Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe w Sejnach.

Zarząd Towarzystwa złożył siódme sprawozdanie roczne do zatwierdzenia ogólnemu zebraniu, które odbyło się w dniu 14 kwietnia r. b. Na posiedzenie stawilo się, a raczej pozostawało do końca, 158 osób z liczby 167 członków.

Posiedzenie otworzył prezes zarządu S. K. Lineburg, proponując na przewodniczącego ks. R. Jałbrzykowskiego, który, jednogłośnie wybrany, zaprosił do stołu prezydjalnego pp.: Aleksandra Kołomyjskiego i Abrama Rosenthala, na trzymającego zaś pióro p. Leopolda Zatoryba.

Z odczytanego przez prezesa zarządu sprawozdania za rok ubiegły widzimy, że obrót Towarzystwa w stosunku do lat poprzednich znacznie się powiększył, że ogólna suma przychodu wynosiła 42613 rs. 7 k.. Z powyższej sumy zysków ogólne zebranie obliczyło na dywidendę od udziałów 60-rublowych w stosunku 6^o/_o i na opłacenie 6^o/_o od sumy wkładów—1237 rs. 93 k., zaliczono do zapasowego kapitału—53 rs. 37 k., na pokrycie wydanej gotówki na kasę żelazną—18 rs., zwrócono prezesowi zarządu kosztą podróży do Warszawy na zjazd przedstawicieli Towarzystw Kredytowych, zwołany w czerwcu 1906 r. przez Warszawską Komisję Współdziałczą—30 r., z pozostałej zaś renty zysków 188 rs. 76 k. wyznaczono 2 członkom zarządu—152 r. i członkom Rady za posiedzenia—36 rs. 76 k.

Z kapitału zapasowego, który wynosi obecnie 322 r. 62 k., zdecydowano pokryć sumę długu jednego z członków Towarzystwa w ilości 20 rs. 80 k., pozostawiając Zarządowi prawo ściągnięcia tego długu egzekutywą i w razie otrzymania należności przelać powyższą sumę na powrót do zapasowego kapitału.

W miejsce ustępujących podług ustawy—jednego członka z Zarządu i dwóch z Rady, oraz dwóch, którzy z Sejn wyjechali, Ogólne Zebranie jednogłośnie powołało: do Zarządu—p. S. K. Lineburga ponownie i p. Franciszka Myszczyńskiego, do Rady zaś—pp.: Bolesława Pawłowskiego, Józefa Boładzia i Leopolda Zatoryba w miejsce pp. Chławy Berensztejna, Karola Ptaszyńskiego i Antoniego Zajkowskiego.

Na samym początku zaszedł konflikt z członkami—żydami, jak to zresztą niemal wszędzie obecnie praktykuje się po zniesieniu ograniczeń ministerjum spraw wewnętrznych, co do ilości członków—żydów w Zarządzie i Radzie, co spowodowało, że ani jednego nie wybrano do władz Towarzystwa.

K R O N I K A.

Nowe związki.

W dniu 14 b. m. zostały zalegalizowane dwa nowe związki: garbarzy i stolarzy, po uprzednim rozpatrzeniu projektów ustaw tych związków przez komisję gubernalną.

Z miasta.

Na ulicach Suwałk bezustannie spotyka się to jakiegoś umysłowo chorego idjotę-biedaka, to warjata, to umysłowo chorego psychopate, wreszcie czolgającego się

epileptyka-żyda. Doprawdy aż serce kraje się patrzeć, jakie to katusze cierpią ci nieszczęśliwcy od złośliwych dzieciaków, znęcających się z całem właściwem sobie okrucieństwem nad tymi upośledzonymi. Pomimowoli nasuwa się pytanie, czy miasto tak bogate jak Suwałki, które może sobie pozwolić na wiekopomne kanały, kopane za tysiące rubli i potem za drugie tysiące zasypywane,—miasto, które sprawia sobie niezniszczalne, wiecznotrwałe słupy, zdobiące precudowną promenadę do kolei; miasto,—które zdobi „letni swój salon“ złotowartemi palisadami, malowanemi na zielono..... miasto takie czyż nie pomyśli o biednych upośledzonych?..... Oj, samorządzie! samorządzie!!! Jakże ciebie pragniemy!!!

Kultura.

Dzieci, a nawet i starsi, bez najmniejszej ceremonji obłamują często gałęzie z drzew, które wysadzone są ulice naszego miasta. W imię **kultury** publiczność sama powinna zaopiekować się krzywdzonymi drzewami.

Uczmy się samopomocy!—Boć przecież od naszych stróżów bezpieczeństwa w tym względzie opieki spodziewać się nie możemy: na takie „drobnostki“ oni... czasu nie mają.

Przedstawienie amatorskie.

W sobotę, dnia 25 maja r. b. w sali Resursy miejskiej odbędzie się przedstawienie miłośników sceny na rzecz miejscowego Towarzystwa Dobroczyńności. Mamy nadzieję, że tak ze względu na piękny cel, jak i na wytrawne siły amatorów, ujrzymy widowieństwo wypełnione po brzegi, zwłaszcza że nieśmiertelny Fredro tym razem do nas przemawiać będzie ze sceny. Oprócz tego ujrzymy jedną z lepszych drobnostek Gawalewicza i starą jak świat, a zawsze nową i pełną werwy „Czułą strunę.“

Z naszej Szkoły.

Celem pomnożenia funduszy na opłacenie wpisów za niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej, wychowawcy ze swymi wychowancami urządzają w nadchodzącą niedzielę, t. j. dnia 26 b. m. zabawę ogrodową p. n. „Święto Majowe.“

Zabawa, jak zapowiada program, będzie bardzo urozmaicona. A jeśli w porze obecnej przebywanie w dusznej i gorącej sali, choćby na najlepszym koncercie lub przedstawieniu, staje się poświęceniem, od którego za własne pieniądze każdy stara się w możliwy sposób wykręcić—i przedstawienia na najsympatyczniejsze nawet cele nie udają się, to zabawa w ogrodzie, na świeżem powietrzu powinnaby ściągnąć wszystkich—zwłaszcza jeśli jej myślą przewodnią jest pomoc niezamożnej młodzieży do zdobywania wiedzy w języku ojczystym. Cenny wejścia są umyślnie niskie, by dać możliwość zabawienia się, a jednocześnie i złożenia „wdowiego grosza“ nawet osobom mniej zamożnym na cel tak sympatyczny i tak obowiązujący—jakim jest nasza Szkoła Polska.

W razie niepogody zabawa odbędzie się w dzień Bożego Ciała.

Koncert Lutni.

W dniu 11 maja r. b. w sali Resursy miejskiej odbył się koncert Lutni suwalskiej. Główne i wcale nie łatwe do spełnienia zadanie miała w owym koncercie sa-

ma „Lutnia,” która pod dzielną batutą dyrektora p. A. Niemirowskiego wykonała szereg przepięknych i efektywnych utworów Svendzena, Bethowena, Maszyńskiego, Lachmana, Rzepki i samego dyrektora p. Niemirowskiego. W wykonaniu tem znać umiejętną, celową i nader skuteczną pracę, znać wiele umiłowania przedmiotu, znać wreszcie istotne zalety wybornie prowadzonego organizmu, który wyrabia się, kształtuje i dojrzewa prawidłowo.

Z numerów zbiorowych, wykonanych przez naszą śpiewaczą drużynę, przedewszystkiem podkreślić musimy „Hymn do nocy”—Bethowena, „Pieśń pastuszków”—Maszyńskiego i fantazję poetycką dyrektora p. A. Niemirowskiego pod tytułem „Chłop i poeta.” Utwory te były wykonane równo, czysto i rytmicznie i wywołały całą burzę oklasków, które niechaj posłużą jako słaby cień uznania sympatycznej drużynie za poniesioną pracę i trudy.

Solistami koncertu byli: dyrektor p. A. Niemirowski (skrzypce), p. T. Noniewicz (deklamacja), pani J. Witkowska (śpiew) i pani Z. Cieślewska (fortepjan). Pan A. Niemirowski z powodzeniem odegrał piękne „Tańce hiszpańskie” Sarasetego, zaś p. T. Noniewicz, sympatycznie zawsze witany na estradzie koncertowej, z młodzieńczym zapalem wypowiedział efektowny wiersz M. Balińskiego „Farys”, dorzucając na bis parę ulotnych drobnotek Rodocia.

Pełnym polotu i poetyckiego natchnienia była „Święta księga” Mendelzona. Utwór ten (trio: śpiew—pani J. Witkowska, fortepjan—pani H. Zawadzka i skrzypce—p. A. Niemirowski) wykonany był bardzo dobrze i pozostawił nader sympatyczne wrażenie. Siłą atrakcyjną jednak koncertu bez zaprzeczenia był drugi już występ p. Z. Cieślewskiej. Utalentowana pianistka, gorąco oklaskiwana przez publiczność, wykonała „Capricio” Mendelzona i walc „Senne marzenie” Hugo—Felix’a, dając i tym razem dowody dużego talentu, wielkiego odczucia, znakomitej techniki i niepospolitej indywidualności.

Jak widzimy, omawiany koncert daleko odbiegł od granic powszedniości i zasłużył pod każdym względem na przyjęcie gorące, poparcie żywe i całkowite...

Tymczasem... Tymczasem ku wielkiemu żalowi sala świeciła pustkami, a dochód brutto wyniósł zaledwie 70 rubli, co akurat starczy na opędzenie wynajmu sali i fortepjanu i opłacenie służby...

A jednak nie tak dawno ta sama sala wypełniana była po brzegi, kiedy podkasana muza dzierżyła w niej swoje berło,—w tej samej sali duszono się poprostu, kiedy wątpliwej wartości głosy wykonywały głośnie arje ze „Słodkiej dziewczyny” lub nie mniej głośnie kocie i nie kocie duety... A co już dla nas jest wprost dziwnem i niepojętem, to godna lepszej sprawy obojętność panów resursowiczów, którzy przedewszystkiem mieli, zdaniem naszym, obowiązek poprzeć niby bliską sobie Lutnię.

Zawiniła tutaj i sama Lutnia. Oto ceny miejsc na swój koncert wyznaczyła tak wysokie, że wprost do przyjęcia trudne. A tymczasem głównym celem Lutni powinna być popularyzacja pieśni, udostępnienie jej szerokim masom; jakże można pogodzić ten piękny cel z wygórowanymi cenami, którym sprostać mogą kieszenie ludzi zamożnych?

Mamy nadzieję, że tę naszą życzliwą uwagę uwzględnią ci, do których to należy, a jesteśmy pewni, że Lutnia już przy pustych krzesłach występować nie będzie, jak również nie będzie w swoich księgach zapisywać niemiłych i niepożądanych deficytów.

O F I A R Y:

Ku uczczeniu rocznicy Konstytucji Majowej d-r Ludwik Zmitrowicz składa:

Na Towarzystwo Kultury Polskiej—1 rs.

Na budowę domu ludowego w Warszawie—1 rs.

Lista osób, które złożyły ofiary na Dar Narodowy 3 Maja.

Ciąg dalszy.

Walerja Wyrzykowska 1 r., Ludwika Drejer 40 r., Tadeusz Wyrzykowski 30 k., Edmund Jurewicz od II k. Sz. H. 1 r. 80 k., Folejewski 15 k., Feliks Folejewski 50 k., Bronisław Beryło 5 k., Aleksander Sieńko 20 k., Władysław Staniszewski 1 r., Marja Staniszevska 1 r., Irena Staniszevska 25 k., Marjan Staniszevski 25 k., Jerzy Staniszevski 25 k., Hania Staniszevska 25 k., Zenobja Staniszevska 1 r., Zofja Staniszevska 1 r., Bolesław Rodzewicz 3 r., Kazimierz Karaszewski 50 k., Antoni Krauze 2 r., Irena Kalinowska 1 r., Emilja Drągowska 40 k., Leonard Gładkowski 1 r., Władysław Osiński 50 k., Aleksander Durzacki 1 r., Franciszka Górka 5 r., W. Czarnorudzki 3 r., Antoni Żyniewicz 50 k., Ignacy Paszkiewicz 1 r., Ludwik Szaniawski 1 r., W. Wykowska 30 k., Natalia Jasieńska 50 k., Gabryel Ignatowicz 30 k., Aleksandra Nowacka 40 k., Jadwiga Dworzecka 3 r., Helena Tyszkowa 3 r., Helena Tyszkówna 1 r., A. Tyszka 1 r., W. Tyszka 1 r., J. Tyszka 1 r., Elżbieta Ostaszewska 25 k., Józef Wysocki 1 r., Piotr Chelmiński 1 r. 50 k., Elżbieta Maciejewska 50 k., Michał Chelmiński 1 r., Stefan Kuliszewski 1 r., Anna Kuliszewska 1 r., Renia Kuliszewska 10 k., Tadzio Kuliszewski 10 k., Jaś Kuliszewski 10 k., Minka Kuliszewska 10 k., Manusia Kuliszewska 10 k., Anna Wałunas 20 k., Józef Dulkiwicz 10 k., Władysław Statkiewicz 3 r., Marja Kamińska 1 r., Antoni Jaszczolt 3 r., Bolesław Sikorski 50 k., Wanda Sikorska 50 k., M. Kolendowski 3 r., S. Kolendowska 1 r., K. Dziermejko 20 k., Andrzej Kuźmicki 50 k., Bolesław Łankiewicz 10 k., Franciszek Zelepucha 10 k., Kazimierz Adamowicz 1 r., Zosia Adamowicz 20 k., Kazia Adamowicz 15 k., Kornelja Opalińska 50 k., Marjanna Bożewicz 15 k., Leonard Malinowski 1 r.,

(Dalszy ciąg listy nastąpi).

Ogłoszenia.

DO SPRZEDANIA z wolnej ręki we wsi Kempiny 2 wiorsty od Kalwarji **3 kolonje** z przyległościami—140 morgów gleby w większej połowie pszennej, a w mniejszej—dobrej żytniej, w całości lub sposobem parcelacji, z zasiewami, inwentarzem żywym i martwym, lub bez—stosownie do umowy. Torfu na całe pokolenia. Do szosy 1½ wiorsty. Budowle dobre, ubezpieczone na sumę 3000 rubli.

Długów żadnych. Warunki na miejscu.

Właścicielka *Oktawja Szyncler*.